Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 181 **Kraków, Niedziela dnia 5 Lipca 1903** **Rok XI.**

OD ADMINISTRACJI.

Z nowym kwartałem upraszamy Szan. Prenumeratorów o rychłe nadesłanie prenumeraty, która wynosi w miejscu kwartalnie z odnoszeniem 7 kor. 20 hal., bez odnoszenia 6 kor.; na prowincji kwartalnie 8 kor. 10 h., miesięcznie 2 k. 70 h.

Razem z przedpłatą na „Głos Narodu“ można przesyłać przedpłatę na pismo humorystyczne-satyryczne

„Djabeł“.

Przedpłata kwartalna wynosi 2 kor.

Premje „Głosu Narodu“:

Dla wszystkich Prenumeratorów „Głosu Narodu“ przeznaczamy jako premję za złożeniem tylko 1 kor. 20 hal. słynną 4-tomową powieść Maurycego Jokaja: „Poruszymy z posad ziemię“.

Prenumeratorów z prowincji prosimy o dołączenie na opłatę poczty jeszcze 75 hal.

Nowo przystępujący Prenumeratorowie mogą otrzymać bezpłatnie początki powieści:

Werytusa: „Potomek Wallensteina“,

Conan Doyle: „W sępich szponach“,

Jana Mieroszowicza: „Zięć firmy L. Feinband et Comp.“, powieść ukończona 80 h.,

Początek powieści p. t. „Teraz i zawsze“, Adolfa Albertazzi.

„Miljoner w opałach 60 h., a powieść Józefa Rogosza: „W obronie prawdy“ za dopłatą 60 h.

26 numerów ilustrowanego „Głosu Narodu“ z rozpoczętą powieścią sensacyjną „Hotel Babilon“ i ukończoną powieścią „Tajemnica Baskerville'ów“ za dopłatą 2 kor.

Na przesyłkę pocztową prosimy dołączyć 60 hal.

Od 1 lipca wydaje „Głos Narodu“ specjalny tygodniowy dodatek Zakopiański.

Zamiast kroniki tygodniowej:

Promienne duchy.

(Obrazek z życia Elsów)

Els Kwiryn prędkim krokiem przesuwał się pod murami kamienic. Dzień był świąteczny, ciepły i na ulicach snuły się tłumy przechodniów. Kwiryn wymijał wszystkich spiesznie, bojąc się podnieść oczu, żeby czyjego wzroku nie napotkać. Czuł, że nikomu nie śmiałby w twarz spojrzeć. I wciąż zdawało mu się, że go ludzie wytykają palcami, że patrząc na niego uśmiechają się z pogardą...

Els Kwiryn miał niestety powód do tego, aby się spojrzeń swoich bliźnich wstydzić. Po południu wyszedł daleko za miasto i położywszy się na trawie, w cieniu, drzew oddawał się słodkim rozmyślaniom o poczwórnej wstrzemięźliwości. Nagle uczuł jakieś dziwne swędzenie u osady nosa. Zdziwiony zerwał się na równe nogi i w tej chwili kichnął raz, drugi, trzeci, ale to tak, aż mu się łzy zakręciły w oczach. Zbladł i uczuł zimny dreszcz w ciele.

— Jestem chory — szepnął spoglądając przed siebie osłupiałym wzrokiem.

I odrazu przypomniały mu się słowa mistrza, że każda choroba, słabość fizyczna jest wynikiem grzechu ducha i przynosi hańbę temu, kto na nią zapada. Pociemniało mu w oczach i musiał się oprzeć o drzewo, żeby nie upaść.

— Jestem chory — szeptał głucho. — Zgrzeszyłem!

Oczywiście odeszła mu już chęć do dalszej przechadzki. Zawstydzony, upokorzony zawrócił spiesznie do miasta. Jakżeż niewypowiedzianie ciężką była ta powrotna droga, zwłaszcza, odkąd wmieszał się w tłum ludzki. Zdawało mu się, że stoi pod pręgierzem palących, pogardliwych spojrzeń. Nasunął kapelusz na oczy, podniósł kołnierz od palta i coraz to bardziej przyspieszał kroku. Lżej odetchnął dopiero, kiedy się znalazł wreszcie w mrocznej bramie domu.

...Wstępując po schodach do mieszkania starał się sobie przypomnieć jak najdokładniej wszystkie swoje czyny z ostatnich dni, by odkryć, jaki grzech popełnił duch jego, że oto ciało słabość grzeszna tknęła. Napróżno jednak wytężał pamięć, niczego karygodnego w postępkach swoich dopatrzeć się nie mógł.

— Przed samym progiem mieszkania (jak mistrz zaleca mieszkał na poddaszu) już kiedy miał klucz w zamku przekręcić, kichnął znowu dwa razy. Tego już było dla biednego elsa za wiele. Rzęsiste łzy popłynęły mu po twarzy. Ale się opanował. Wszedł do pokoju i otworzywszy okno, rozpoczął zalecane przez mistrza ćwiczenia oddechowe. Wiadomo, że wyprawiając stale takie ćwiczenia choć trzy razy na dzień, można najsłabsze ciało przebudować i przeobrazić zupełnie.

Położył się więc na wznak w łóżku i oddychał naturalnie, bez-wysiłku, trochę głębiej niż zwykle. Wciągając powietrze, wyobrażał sobie żywo, że z powietrzem wciąga jakiś gaz życiodajny — ogień zdrowia i mocy. Wypychając wyobrażał sobie, że wypycha wszystkie jady i choroby z ciała. Jednocześnie w rytm podnoszenia brzucha powtarzał raz po raz:

— Wyjdź chorobo z ciała.

W przedwieczornej ciszy urywane te słowa rozlegały się niby łkania grzesznika. Els Kwiryn czuł już dotkliwe znużenie, lecz ćwiczeń nie przerywał. Chociaż... nie szły mu one dziś tak raźno jak dawniej. Był zanadto zgnębiony. Przed oczami wciąż mu się majaczyło oblicze siostry Pelagji — wiernej elsicy, która giętkość swego ciała doprowadziła do takiej doskonałości, że przy wypychaniu powietrza podczas ćwiczeń psychofizycznych brzuchem dotykała sufitu. Dla Elsa Kwiryna podobna doskonałość była jeszcze niedoścignionem marzeniem. Myślał o niej często z uczuciem tęsknego żalu i ćwiczył się zapamiętale, krzepiąc duszę nadzieją, że wrota ideału przed każdym elsem stoją otworem.

— Wyjdź chorobo z ciała — powtarzał walcząc z niemocą.

Wspomnienie siostry Pelagji rozjaśniało mu twarz błogim uśmiechem. O, bo ta dziewica była dumą i chlubą wszystkich kół eleuzyjskich, była wzorem niedościgłym dla wszystkich dusz wybranych, kwiatem przedziwnym, którego woń mistyczna jako cnotliwy haszysz upajała serca i unosiła je w nieziemskie sfery. Więc też elsowie otaczali ją czcią nieomal tej równą, jaką darzyli mistrza.

Siostra Pelagja miała lat czterdzieści cztery. Była wysoka, chuda, a ozdobą jej twarzy były oczy, w których się lśniły jakieś czarodziejskie blaski. I tem odznaczały się jeszcze jej oczy, że jedno patrzało stale w prawą stronę, a drugie w lewą. Niektórzy młodsi i niedoświadczeni uczniowie przypisywali to tak zwanemu w języku popsutego świata — zezowi, mistrz im dopiero musiał pewnego razu wytłómaczyć, że nie jest to wada wzroku, lecz głęboki symbol: — rozbieżność spojrzeń elsicy Pelagji uzmysłowiała mianowicie kierunek eleuzyjskiej wiedzy, której promienie idą na wschód i zachód.

A tak wielką była magiczna siła wzroku Pelagji, że gdy szła czasami przez planty, to dzieci zaczynały płakać na jej widok, a co mniejsze psiny z piskiem uciekały na trawnik. Sprawie wielkiego Eleusis oddana była całą duszą i nawet cierpiała dla niej prześladowanie. Bo stosując się do wskazówek mistrza, aby na mężczyzn strojem nie oddziaływać, przywdziała była razu pewnego suknie męskie i zawsze miała zamiar już je nosić. Niestety policja, której nie udało się jeszcze dla sprawy pozyskać, zabroniła jej tego. I wtedy to elsica Pelagja spędziła noc w areszcie.

Z rozmyślań o niej wyrwało Kwiryna ciche pukanie do drzwi.

— Proszę — zawołał, podnosząc się z łóżka.

Do pokoju wszedł els Medard. Po braterskiem powitaniu siadł na drewnianym stołku i ukrył twarz w dłoniach. I jemu także czerw smutku toczył serce. Był monitorem elsa Klepki, którego za opieszałość w pełnieniu obowiązków eleuzyjskich na nazwę leniucha skazano. Miał czuwać nad nim. Ale zły posiew skoro się w duszy rozpleni jako trucizną ją niszczy. Nie udało mu się zbłąkanego uratować. I przed kilkoma dniami został Klepka, wyrokiem mistrza z Koła bratniego wydalony, z wieczystem mianem gawrona, które miało ciężyć nad jego przyszłemi losami, jako brzemię hańby. Dla elsa Medarda był to cios ciężki.

Po chwili podniósł głowę i cichym głosem jął opowiadać o ciężkich przejściach, na jakie każdy wierny els jest co chwila narażony. Oto on właśnie... Szedł z Krowodrzy... Po drodze wstąpił do trafiki, by markę kupić. Dookoła niego tłoczyli się ludzie z papierosami w ustach. Żądali tytoniu... widział całe paczki tytoniu na półkach, oddychał atmosferą przesyconą dymem. Nienawistne wyrazy obijały mu się o uszy... Pursiczan, siedemnastka, trabuco.

— Ach i teraz jeszcze zdaje mi się, że je słyszę, że czuję odór tytoniu — mówił otrząsając się ze wstrętem.

Els Kwiryn słuchał go w skupieniu, pełen współczucia. I on to znał i jemu nieraz zdarzyło się na ulicy lub w sklepie dymem odetchnąć.

Umilkli obaj.

— Wiesz bracie — zaczął po chwili els Kwiryn i nagle umilkł. Wyznanie, że jest chory nie mogło mu się przecisnąć przez gardło.

— Słucham cię — rzekł poważnie Medard.

Kwiryn nie odrazu odpowiedział. Znać było, że się pasuje ze sobą. I nagle głosem, nabrzmiałym całą męką bezgranicznego wstydu.

— Ja jestem chory — zawołał. A w słowach jego było tyle szczerej rozpaczy, że els Medard nie mógł mu wyrzutów czynić. Sam zresztą czuł się również grzesznym, jako że nie podołał obowiązkom monitora. W milczeniu pochylił głowę.

— Ciężkie chwile na nas nastały — szepnął.

Ale niebawem dodał raźniejszym głosem:

— Przyjdzie tu dziś siostra Pelagja. Wyznaj jej swoje winy, ona cię pokrzepi.

— Przyjdzie siostra Pelagja? — krzyknął radośnie Kwiryn.

W tej samej nieomal sekundzie rozległy się

na korytarzu tak dobrze znane im kroki. I wysmukła postać elsicy ukazała się w progu.

— Pozdrawiam was, elsowie — rzekła łagodnym głosem.

— Witaj elsico wierna — odpowiedzieli mężczyźni składając jej ukłon głęboki.

Kwiryn zapalił światło. I odrazu z skruchą, która mu głos tamowała w gardle, zaczął się siostrze spowiadać ze swego grzechu. Był chory, kichał... Przebiegał myślą uczynki ostatnich dni, lecz nie mógł się dopatrzeć, aby czem zgrzeszył.

Żaliż go demon pychy tak opętał? Pelagja wysłuchawszy jego wyznania zmarszczyła posępnie czoło i zapadła w smutną, głęboką zadumę. Obaj elsowie nie śmieli jej milczenia przerywać i w pokoju zapanowała cisza.

W oczach Pelagji malowała się natężona praca myśli. — Duch jej usilnie pracował, starając się rozwikłać tajemnicę upadku brata i wskazać mu drogę poprawy.

Po chwili podniosła się z krzesła i wolnym krokiem zaczęła przechadzać się po pokoju. — Obaj elsowie obracali za nią pełne podziwu oczy.

Nagle stała się coś strasznego. Siostra Pelagja chwyciła się oburącz za głowę zachwiała się i z krótkim rozpaczliwym jękiem upadła na podłogę. Dwaj mężczyźni nawpół nieprzytomni z przerażenia rzucili się ku niej.

Ona jednak sama się wnet z ziemi podniosła. Kwiryn i Medard nie mogli pojąć co się stało. Elsica drżała jak w febrze a twarz jej była trupio bladą. Czyżby i ją, — Pelagię dotknęła niemoc fizyczna?

— Co z tobą siostro — zapytali obaj naraz wylęknionymi głosami.

Ruchem dłoni nakazała im milczenie.

I po dłuższej chwili dopiero zaczęła powtarzać rozbitym i zbolałym głosem.

— Elsie Kwirynie... Elsie Kwirynie ktoby się tego po tobie był spodziewał... Mieliśmy cię za jednego z najwierniejszych uczni.

— Co siostro? — zapytał przerażony Kwiryn.

Elsica w milczeniu wskazała ręką w kąt pokoju.

I brat Medard nie mógł się teraz od okrzyku powstrzymać. — Na podłodze, za szafą stała butelka spirytusu.

Elsie Kwirynie...— U ciebie w mieszkaniu... Spirytus...

— To denaturowany, do palenia... próbował się bronić drżącym głosem Kwiryn, ale i on sam już poczuł całą ohydę swego postępowania.

— Milcz! krzyknęła surowym głosem Pelagja. Zgrzeszyłeś i nie próbuj się obłudnie tłomaczyć. Widząc jednak jego bladość dodała łagodniejszym głosem — Stosowną pokutą będziesz mógł grzech zmazać. Teraz najsamprzód trzeba tę butelkę wyrzucić.

Wszyscy troje zbliżyli się do szafy ale żadne nie mogło odważyć się na to by rękę nieczystego przedmiotu dotknąć. Siostra Pelagja uczuła nawet mdłości i tylko siłą woli je stłumiła Mężczyźni drżeli nerwowo.

Els Medard wysunął się krok naprzód i pochylił. Gdy już miał jednak ująć za flaszkę wstręt przemógł w nim postanowienie. Cofnął się zasłaniając oczy. Wtedy w ciszy pokoju zabrzmiał uroczysty głos Pelagji.

— Pamiętaj żeś głupi, opanuj nastroje, cierp i czyń spokojnie, coś zaczął, kończ.

Proste te słowa natchnęły Elsa nową siłą. Z bladością oblicza, która znamionuje wielkie przedsięwzięcia zbliżył się do flaszki.

— Weź ją przez papier — zawołała elsica Pelagja podając mu starą gazetę.

Els owinął flaszkę w pismo, podniósł ją w górę i trzymając daleko przed sobą wyszedł z pokoju.

Po chwili wrócił i szepnął zmęczonym głosem, siadając bezwładnie na krześle.

— Wyrzuciłem...

Na twarzy Pelagji wykwitł błogi uśmiech. I wszyscy odetchnęli lżej. Poczuli nagle, że się atmosfera pokoju oczyściła, że ciężka zmora, która nieznośnem brzemieniem ciążyła na ich sercach — odeszła.

Zaczęli mówić o wielkich tajemnicach eleuzyjskiej nauki, której światło po całym świecie się rozejdzie, o czynach mistrza, o nowych uczniach, których ze wszystkich krańców świata dla sprawy zyskiwać należy.

I w miarę tego otucha wstępowała im w dusze i błękitniały serca. A z oczu takie promieniało im światło, że aż gospodarz przysłał stróża na górę, żeby zobaczył czy się przypadkiem nie pali.

Chilo.

Jak upadli poprzednicy dr Koerbera.

(Hr. Hohenwart.— Alfred hr. Potocki. — Oburzenie starszego Auersperga. — Hr. Taff i portjer. — Badeni i Thun. — Upadek Schmerlinga).

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Było to 30 października 1871 roku. W Burgu cesarskim stał na dziedzińcu wewnętrznym koło pomnika Franciszka I powóz dwukonny. — Woźnica nie zsiadał z kozła, koni nie przykrył wojłokiem, jak to jest zwyczajem w Wiedniu, każdej chwili widocznie oczekiwał rozkazu do odjazdu. Istotnie w parę minut ukazał się w bramie, wiodącej do prywatnych apartamentów monarszych, wysoki, żylasty, elegancki mężczyzna. Mundur galowy wskazywał, że piastuje godność prezesa ministrów. Twarz o rysach wyrazistych, inteligentnych tchnęła spokojem, zadowoleniem. Nikt nie zdołałby z niej wyczytać, że hrabia Karol Hohenwart — on to był bowiem — przed pięciu minutami dowiedział się od monarchy, że jego dymisja z dnia 26 października przyjęta.

Skinął na woźnicę i wsiadł do powozu. Za chwilę był w pałacu na Judenplatz.

— Żono! — zawołał, przestępując próg mieszkania — ubieraj się, weźmiemy dzieci i pojedziemy do Prateru. Już dwa miesiące nie wiem, co to za spacer!

Przechodnie w „Nobelallee" Prateru podziwiali radość i dobry humor dymisyonowanego ministra. Hr. Hohenwart przecież mógł — mimo upadku — zachować równowagę ducha. — Znał swą wartość, miał program polityczny, był indywidualnością, zanim został prezesem ministrów. Wiedział, że jego rola polityczna w Austryi jeszcze nie skończona...

Jak upadł jego poprzednik Alfred hrabia Potocki!

Z jeszcze większym spokojem, z całą godnością człowieka, który wie, że jest kimś, nawet bez urzędu prezesa ministrów. Alfred Potocki poprosił o dymisję już w d. 23 listopada 1870 roku. Ale monarcha zwlekał z załatwieniem tej sprawy. — Minął grudzień i styczeń, a Potocki wciąż jeszcze musiał urzędować jako prezes ministrów. W drugiej połowie stycznia 1871 bawił w Peszcie (wówczas Buda tworzyła osobne miasto), gdzie od 10 stycznia radziły delegacje wspólne. Dnia 3 lutego zgłosił się do hrabiego Potockiego namiestnik Górnej Austrji Karol hr. Hohenwart.

Przyjęty, wręczył prezesowi ministrów pismo odręczne cesarskie, zawiadamiające hr. Potockiego, że hrabia Hohenwart jest jego następcą. Alfred Potocki ani nie zbladł, ani się nie skrzywił, lecz z elegancją wytworną powinszował następcy tego dowodu zaufania monarszego i spytał:

— Czy wolno wiedzieć, kogo ekscelencja powoła do gabinetu?

— Jeszcze nie zestawiłem dokładnej listy — odpowiedział dyplomatycznie hr. Hohenwart.

Karol książę Auersperg, prezes pierwszego gabinetu czysto austrjackiego (30 grudnia 1867), poróżniwszy się z Beustem o ciągłe wtrącanie się do spraw austrjackich, a zwłaszcza o zaprojektowaną przez Beusta podróż do Galicji bez jego wiedzy, szorstko, impetycznie zażądał dymisji. Nie chciał pozostać na urzędzie mimo próśb i namów. Po miesiącu zwłoki musiano też ogłosić dymisję księcia w „Wiener Ztg" dnia 26 go września 1868 roku.

Hrabia Edward Taaffe nie wzdragał się ustąpić ani za pierwszej, ani za drugiej prezesury. Prezes gabinetu od 26 września 1868 r., był zawsze zwolennikiem równouprawnienia narodowości. W grudniu 1869 r. hr. Taaffe połączył się z hr. Potockim, który piastował wówczas te-

POTOMEK WALLENSTEINA

(sceny z życia finansiery)

przez

WERYTUSA.

17 (Ciąg dalszy).

— Daj pan, daj ów wyciąg, pan Putzschnejder powinien go także przejrzeć.

Szybko obaj przebiegli różne pozycje, aż doszli do ostatniej sumy.

— Ładnie nas Hortensin urządził — zauważył Waldstein — jesteśmy wierzycielami upadłej cukrowni na sumę przeszło półmiljona rubli.

— Na pokrycie których złożone w zastaw weksle plantatorów wynoszą...

— Cyt, panie Putzschnejder, to już wewnętrzne sprawy naszej instytucji...

— A ile też panu prezesowi pozostało akcyj?

— Wystarczy, kochany panie Putzschnejder, abym również trochę robił hałasu, żeście tak brzydko w Hortensinie gospodarowali...

W tej chwili woźny podał bilet z nadmienieniem, że jego właściciel pragnie się natychmiast z panem prezesem zobaczyć.

— Powiedz, że za chwilę będę panu hrabiemu służył; skoro zadzwonię, wprowadzisz pana hrabiego.

— Panie Putzschnejder, jak się panu zdaje, czego wasz prezes może żądać odemnie?

— Więc to hrabia Czarnoskalski?

— Prezes zarządu Towarzystwa akcyjnego Hortensin, mój szanowny następca od lat pięciu — wycedził Waldstein.

— Czy pan prezes pragnie abym się został?

— Bynajmniej, panie Putzschnejder... Wyjdziesz pan innemi drzwiami... Ale, ale... jeszcze słówko, czy hrabia-prezes o wszystkiem jest powiadomiony?

— Naturalnie. Był przecież w Hortensinie, lecz uciekł przedemną. Przemówiliśmy się nawet... Powiada, że jak poprzednio o niczem nie wiedział, tak i teraz niechce się do niczego wtrącać... A co najzabawniejsza, chciał abym mu przed wyjazdem na „conto" pensji zaliczył 1000 rubli... Z czego? Kiedy już przed opieczętowaniem w kasie grosza nie było.

— Wolałbym się z nim wcale nie widzieć... Ale trudno... Względy towarzyskie...

Po chwili do gabinetu konsula-prezesa wchodził hrabia Czarnoskalski. Był to potomek magnackiego rodu o wytwornym wyglądzie, pełen dystynkcji. Po burzliwie spędzonej młodości i puszczeniu znacznej fortuny za granicą, w czterdziestym roku życia osiadł w Warszawie z resztą majątku wynoszącą 100.000 rubli. Gadrusowa próbowała Czarnoskalskiego ożenić z finansami, ale hrabia czuł do tego wstręt. Natomiast z wielką skwapliwością dał się namówić na przyjęcie prezesury w zarządzie Towarzystwa akcyjnego cukrowni Hortensin.

Dziesięć tysięcy rubli pensji, to porządna synekurka, co w połączeniu z dywidendą od akcyj, gdyż hrabia prezes cały swój stutysięczny kapitał w akcyjach Hortensina ulokował, zapewniały znośne na bruku warszawskim podtatusiałemu lowelasowi bytowanie.

— Czem panu hrabiemu mogę służyć? — z przesadną grzecznością witał konsul Miecio. — Już tak dawno nie był na nas pan hrabia łaskaw, a moja żona...

— Panie Waldstein, przychodzę w interesie, tylko w interesie — przerwał surowo Czarnoskalski. — O Hortensinie pan wiesz?

— Że interesa źle idą, że nie mamy żadnej dywidendy i nie prędko ją będziemy oglądali, wiem, niestety! wiem panie hrabio i jako prezes „Discontogesellschaft" i jako sam akcjonarjusz... Ale cóż robić? Przesilenie w przemyśle cukrowniczym; trzeba to przecierpieć, aż znowu...

— Panie Waldstein, nie grajmy w ciuciubabkę. Pan lepiej i... dawniej wiedziałeś, że Hortensin to sprytnemi sztuczkami podtrzymywane oszustwo.

— Panie hrabio... panie hrabio...! ja nierozumiem, ja...

— Dość, panie konsulu paragwajski! Jeżeli pan sądzisz, że ja, Władysław Czarnoskalski, jestem dziś takim samym dobrodusznym idjotą...

— Ależ, panie hrabio...

— Tak, idjotą, jakim byłem jeszcze przed tygodniem a zwłaszcza przed pięcioma laty, gdym po panu zajął prezesurę w cukrowni Hortensin... to pan jesteś w grubym błędzie.

— Nierozumiem doprawdy, panie hrabio... Pan taki wzburzony! Pan taki niegrzeczny!

— A przedewszystkiem zrujnowany, bezpowrotnie zrujnowany i... skompromitowany. A wiesz pan przez kogo? Przez ciebie, panie Waldstein...

— Teraz ja powiem: dosyć, panie hrabio... Jak pan śmie mnie obrażać? Cóż ja temu winien, żeście źle rządzili? Czy ja panu robię wymówki, chociaż... chociaż także mam akcje, które są dziś nic warte, chyba do podpalenia w piecu...

— Acha! więc pan wiesz, że upadłość Hortensina nastąpiła, że tam tysiące ludzi płacze i wymyśla nam od szalbierzów, od oszustów... — Mnie, mnie hrabiego Czarnoskalskiego, spotkała podobna sromota... Zanim uciekłem z tego piekła, dokąd mnie ten łotr... ten wasz Putzschnejder niewiadomo po co wezwał, myślałem, że oszaleję. I pan, któryś przed pięciu laty ustąpił, abym za ciebie to wszystko znosił...

— I brał 10.000 rubli rocznie pensji, nie licząc dywidendy...

— Panie Waldstein...

— Panie Czarnoskalski — również groźnie wykrzyknął konsul, a jednocześnie zadzwonił.

Na widok woźnego, hrabia rozśmiał się nerwowo i padając na fotel rzekł już spokojnym głosem po francusku.

— Nie obawiaj się, panie konsulu... Uniosłem się chwilowo, teraz będę mówił tylko o interesie, daję panu słowo, że się już więcej nie uniosę... Wysłuchać mnie pan musisz, bo ja stąd, nawet pod groźbą skandalu, nie ustąpię... To moje „ultimatum".

(Ciąg dalszy nastąpi).

kę rolnictwa, i z drem Janem Nepomucenem Bergerem, ministrem bez teki, by wręczyć koronie memorjał, żądający rozszerzenia samorządu krajów koronnych. Monarcha przechylił się na stronę ministrów centralistów. Taaffe bez intryg i bez żalu ustąpił.

I drugi raz w życiu po czternastoletnich rządach otrzymał jako prezes ministrów dymisję 11 listopada 1893. Czternaście lat rządów — toć okres tak długi, że można być wzruszonym, rozżalonym, wyprowadzonym z równowagi ducha, gdy się widzi, że już nadszedł kres władzy. Hr. Taaffe przecież tak umiał nad sobą panować, że nawet wtedy dowcipkował i był dobrej myśli.

Gdy wywieziono jego rzeczy z pałacu na Judenplatz i hr. Taaffe opuszczał siedzibę austrjackich ministrów spraw wewnętrznych, w bramie stał portjer z czapką w ręku i ukłonem żegnał ekscelencję.

— Mój kochanku — rzekł hr. Taaffe, klepiąc po ramieniu obwieszonego medalami cerbera — jakby się o mnie kto pytał, powiedz, iż niebawem wrócę.

Kaźmierz hr. Badeni i Franciszek hr. Thun ustąpili odrazu, gdy spostrzegli, że stracili pełne zaufanie monarsze. Nie walczyli o utrzymanie się u władzy intrygami, nie zatruwali opinji publicznej, nie rujnowali wręcz państwa bez myśli o jutrze po to tylko, by jeszcze miesiąc lub jeszcze kwartał stać na czele rządu. Ale też obydwaj ci politycy czuli swą wartość, wiedzieli, że nawet jako ministrowie dymisjonowani będą osobistościami, z któremi każdy musi się liczyć. Hr. Thun nie nawoływał Czechów wręcz do wojny domowej i nie kazał oddanym sobie dziennikom pisać, iż Austrji grozi katastrofa, jeżeli on, hr. Thun złoży prezesurę gabinetu.

— — — — — — — — — — —

Jeden tylko minister austrjacki, minister stanu Antoni Schmerling nie mógł się pogodzić z myślą, że musi upaść pod brzemieniem błędów, jakich się dopuścił. Do ostatniej chwili intrygował, o ile to było możliwem w ówczesnych stosunkach prasowych (1865) — na własną korzyść i wręcz nieprzyzwoicie upierał się przy zatrzymaniu władzy. Biurokrata, mały umysłem i charakterem, widział w dymisji grób za życia.

Urzędnik, dla którego człowiek zaczynał się dopiero od XI rangi, nie mógł zrozumieć, iż posada ministra nie jest dożywotnią.

O tym jego nastroju świadczy wybornie następujące zdarzenie:

Dnia 27 lipca 1865 r. koło południa spotkał Schmerling jednego z naczelnych redaktorów wiedeńskich.

Pozdrowił go i zagadnął:

— Co słychać nowego, panie doktorze?

— Nowina najświeższa — odparł zagadnięty — to fakt, że ekscelencja już nie jest ministrem.

Powiedział owe słowa w przekonaniu, że Schmerling na równi z nim wie doskonale, iż cesarz rankiem podpisał jego dymisję. Ale ze zdziwienia w oczach Schmerlinga, z bolesnej drgawki muszkułów twarzowych, z nagłego zblednięcia wywnioskował, że się omylił. Schmerling wprawdzie dnia poprzedniego wręczył prośbę o dymisję, nigdy przecież nie przypuszczał, iż cesarz ją przyjmie. — Nowina, udzielona mu przez dziennikarza, poprostu go piorunem raziła. Stał chwilę niby sparaliżowany, potem, pożegnawszy się z gońcem bolesnej wieści, wsiadł do pierwszego napotkanego fiakra i pojechał do ministerjum. Tam już zastał pismo odręczne monarsze. Płakał, jak dziecko...

Schmerling rujnował Austrję i nawet upaść nie umiał z godnością. Ród Schmerlingów nie wymarł po dzień dzisiejszy.

Jubileusz szkoły.

Mowa prof Dobrowolskiego podczas obchodu stuletniego jubileuszu szkoły św. Andrzeja w Krakowie.

II. W tej chwili unoszą się także wspomnienia zmarłych. Pomiędzy nimi jaśnieją dwie wybitne postaci, którym kronika klasztorna poświęciła rzewne wyrazy. Marcjanna Bednarska pozostawała przez trzydzieści kilka lat na stanowisku prefekty, zapatrzona w niebo wśród rzeczy ziemskich, a zawsze sprawiedliwa. Niezatartemi głoskami wyryła się także w ich sercach pamięć ks. Marcelego Chmielewskiego, który przez lat pietnaście spełniał z powszechnem zadowoleniem zaszczytne obowiązki kierującego katechety. Dawne uczenice błogosławią tę jasną chwilę, która rozpala w ich sercach płomień gorącej wdzięczności, bo szkoła, nie odrywając ich od ogniska życia rodzinnego, sprawiła, że młodość-rzeźbiarka wykuła im żywot dobry, wykuty z czystych myśli i szlachetnych uczuć. Złota młodość z „orlich lotów potęgą“ ułatwiła im zwycięstwo nad dziwnym dualizmem, pannjącym w duszy każdego człowieka, w walce dobrego i złego, ciemności i światła. Szkoła uczyła, że świat nie jest targowiskiem próżności, że św. religja i moralność to dwie najtrwalsze dźwignie, które mogą kobietę przez całe życie utrzymać w równowadze. Szkoła dążyła zawsze do tego, ażeby z harmonji serca i rozumu powstały kobiety-anioły, które z przyłbicą żywej wiary na czole, z tarczą mocnej nadziei na piersiach prowadzą ludzkość do szczęścia a „w szczęściu każdego są wszystkich cele“.

Szkoła może spoglądać na wyniki swej długiej pracy z uczuciem sumiennie spełnionego obowiązku, z wewnętrznem zadowoleniem, które jest najwyższą nagrodą każdego dobrego czynu. Utrzymywana poświęceniem czcigodnego Zgromadzenia, które nie cofnęło się przed największemi ofiarami, nawet w nader krytycznej chwili po zaborze dóbr klasztornych przez rząd rosyjski, nie zawiodła pokładanych w niej nadziei, spełniła zadanie, nakreślone jej przez ks. biskupa Olechowskiego.

Miarą opinji szkoły jest jednak nietylko jej ustrój wewnętrzny, grono nauczycielskie, ale także uczenice, które obyczajami, pilnością i regnlarną frekwencją wywierają wpływ korzystny na rozwój szkoły. Pod tym względem uczenice szkoły przy klasztorze św. Andrzeja wielkie położyły zasługi. Wyniosły one nadto stamtąd głębokie poczucie obowiązków, które spełniają na różnych stanowiskach.

Jedne posiadają własne ognisko rodzinne. — W domu, stanowiącym szeroką podstawę historyi i cywilizacji, w tej ostoi cnót chrześcijańskich, w ścisłym związku z swojem wzniosłem powołaniem, rozwijają zbawienną działalność. — Z trudem zdobyte dobra materjalne przedstawiają całą swoją wartość dopiero w świetle ogniska rodzinnego. Jeżeli jednak społeczeństwo wynosi kobietę na piedestał czci, to nie dość jest, jak się wyraził nasz najznakomitszy powieściopisarz, do ogniska domowego dokładać zwyczajnych drew, jak się je dokłada do komina, ale trzeba sypać w nie bursztyn i myrrę, tak jak się je sypie przed ołtarzami. Inne oparły swoje życie na pracy zawodowej, głównie nauczycielskiej. W trudzie i znoju spełniają także wielkie zadania, podobne według porównania poetki do tęczy, co „jednoczy niebo z ziemią“.

Dziś staje między nami stóletnia jubilatka, ukazuje nam swoje promieniejące ze wzruszenia oblicze. Do stóp jej pobiegły wychowanki, niosąc w hołdzie cenne dary, jako symbole wdzięczności, która jest kwiatem wspaniałym, cnotą nad cnotami.

W chwili, gdy ta szkoła, przekształcona obecnie na szkołę wydziałową, wstępuje w drugi wiek swojego istnienia, gdy obchodzi podwojone biblijne miłościwe lato, wznoszą się z głębi serc naszych gorące życzenia, ażeby praca jej mogła święcić najpiękniejsze tryumfy dla dobra kościoła, kraju, całej Polski. Niech posiew jej światła rozjaśnia umysły, uszlachetnia serca i wzmacnia siły żywotne narodu. Niech pod opiekuńczemi skrzydłami tego skromnego przybytku nauki wyrastają pełne niewieściego uroku, dzielne istoty ku ozdobie swej płci, której posłannictwem jest szerzenie dobra, prawdy i piękna wśród społeczeństwa! Dzięki swej odrębnej fizycznej i duchowej organizacji niech wszędzie, w najdalsze strony, niosą z sobą pokój i zgodę, lecząc rany, zadane, w walce życia codziennego. Hasłem teraźniejszych i przyszłych uczenic niech będą piękne słowa dziewicy greckiej Ifigenii:

Wystawa dzieł
Jacka Malczewskiego.

Pierwszorzędnym wypadkiem w sztuce polskiej jest możność oglądania całkowitej działalności talentu tak olbrzymiego, jakim jest Jacek Malczewski. Wprawdzie urządzający zbiorową wystawę jego obrazów postarali się o to, aby w rozmieszczaniu ich starannie uniknąć wszelkiej logiki, jednakże teraźniejsza wystawa w Pałacu Sztuki jest tak obfitą, że daje pojęcie zarówno o potędze indywidualności tego artysty, jak również o kolosalnym rozwoju jego talentu.

Widzimy tam obrazy ze wszystkich okresów twórczości Malczewskiego. Od najpierwszych, czysto realistycznych a już bardzo tęgich obrazów z czasów Monachjum — np. „Na etapie“, dzieło, które mu zjednało złoty medal—aż do ostatnich dojrzałych, dziwnych, a pełnych uroku kompozycyj, które zrobiły mu rozgłośną sławę nietylko u nas, ale i w Europie.

Na razie trudno jest sobie wyobrazić, że ten sam człowiek malował szarobrunatne w kolorycie katorgi i etapy i owe prześwietlone nieziemskie głowy na tle najcudniejszych krajobrazów, które wiszą tuż obok. A jednak rozejrzawszy się bliżej, musimy dojść do przekonania, że rozwój talentu Malczewskiego jest jednym z najlogiczniejszych, najsamodzielniejszych i najszczerszych, jakie oglądać można w historji sztuki.

Wszystkie dzieła tego wielkiego artysty łączy jedno usiłowanie artystyczne: oddać bezmiar cierpienia w jednej postaci, jednej twarzy, skamieniałej w boleści, w rozpaczy, której wyrazem nie może być już ani krzyk, ani targanie się, ani łzy, tylko jakieś apatyczne zobojętnienie na wszystko na gruzach marzeń całego życia.

Ta jedna myśl, to bezdenna melancholja, wyrosła na tle narodowych nieszczęść, stała się osią, punktem wyjścia dla całej twórczości Malczewskiego. Artysta ukochał znękaną twarz Polaka-katorżnika, skazanego na dożywotnie gnicie i około niej zaczął snuć swoje fantazje, w których starając się ogarnąć ogrom narodowej tragedji, stworzył w końcu poezję wszechludzką.

Obraz „Na etapie“ jest dziełem, w którem bardzo potężnie występują już najpiękniejsze cechy talentu Malczewskiego.

Ile to już sentymentalnych łez wylano nad grobami naszych zesłańców, ile nowell, ile obrazów stworzono już na ten temat, że wyliczę tylko Szymańskiego i Grottgera, a jednak żaden obraz, żadna poezja nie posiada takiego głębokiego, naturalnego bólu, takiego zesztywnienia w boleści, jak to załzawiona twarz z żyłami nabrzmiałemi na czole, pochylona nad świeżym trupem o rozwartych ustach, leżącym w brudzie na twardych marach ohydnego sybirskiego więzienia, w dymnym zaduchu, wśród natłoczonych w ciasnej celi przestępców politycznych, zbrodniarzy i najstraszniejszych włóczęgów. Żadnej pozy, żadnych załamań rąk, żadnych wznoszeń oczu do nieba. Tylko to ślepe przerażenie, co mąci myśli i oddech zapiera, to bicie krwi do głowy i gwałtowny jej odpływ do serca, te usta zaciśnięte kurczowo, by przez nie łkanie się nie przedarło, ta straszna burza wewnętrzna przy twarzy nieruchomej — jak ten zsiniały trup pod nią leżący.

W obrazie tym uderza już to zadziwiające, nieomylne opanowanie rysunku, które stało się przysłowiową zaletą dzieł Malczewskiego. To samo da się powiedzieć o prześlicznym obrazie, przedstawiającym kilkunastu chłopców szkolnych, pilnowanych przez śpiącego żołnierza rosyjskiego. Co za subtelne wyrazy znudzenia, zmęczenia, zawziętości na dziecięcych twarzach małych przestępców politycznych. Jaki ciekawy delikatny sposób malowania!

Wyliczam tylko te dwa najkapitalniejsze obrazy wielkiego artysty z tej epoki, w której Malczewski szukał najpotężniejszego wyrazu dla cierpień naszego narodu. Tematy tych dzieł — katorga, więzienia, zbyt jednostronnie, zbyt ciasno oddawały to co czuł naród i artysta, którego wyobraźnia zaczynała wynurzać się z objęć realizmu i szukała szerszego lotu.

I wtedy powstał obraz, skomponowany dość bezładnie, jakaś pogmatwana wizja bohaterskich wysiłków kosynierów o twarzach wyrażających bezmiar uniesienia, odtworzonego z Matejkowską potęgą, jakaś stłoczona grupa męczenników narodowych, którzy cofają się z przerażeniem przed czarnem widmem nieubłaganej konieczności, nieszczęścia czy śmierci po prostu. Wszystko to przewala się przez mózg artysty, siedzącego gdzieś w kącie olbrzymiej sali o weneckich oknach, tyłem do widza, zamyślonego może o swej niemocy, by taki bezmiar tragiczności można było oddać na płótnie lub ogarnąć wyobraźnią.

Tytuł tego dzieła „Melancholja“.

Było ono pierwszym krokiem na nowej rozwojowej drodze talentu.

Wyobraźnia zapłodniona dźwiękiem kajdan sybirskich, nasuwała coraz nowe obrazy. Kajdany te, zdawałoby się, wrosły, wświdrowały się w mózg Malczewskiego. Stawały się zwolna symbolem cierpienia, zależności i nieubłaganej konieczności. Traciły charakter kajdan narodu, a zaczęły wyrażać kajdany życia. I oto pojawił się cały szereg dziwnych obrazów, w których człowiek w kajdanach, wynędzniały, schorzały, z wyrazem zakamieniałej rozpaczy w twarzy, z opuszczonemi bezwładnie rękoma po bezowocnej walce, marzy na jawie o cudnej postaci w rozbitej koronie o pogrzebanej ojczyźnie. Najczęściej jest to malarz, w którego rysach czytamy wyrzeźbiony mistrzowską ręką najpierwszego polskiego rysownika, straszliwy ból twórczej niemocy wobec ogromu uczuć, które postanowił wyrazić. Widma olbrzymiej przeszłości, najkrwawszych tragedyj, jakie zna historja, snują mu się po głowie, a artysta spętany kajdanami życia, zamiera w trawiącym ogniu twórczej tęsknoty.

D. c. n.

Jan Kleczyński.

Biada kłamstwu!
Gdy prawda spycha z piersi ciężar, ono
Udręcza serce tego, co je głosi.

Niech ta szkoła po wszystkie czasy będzie początkiem drogi, wiodącej ludzkość **przez Krzyż do światła.**

Z życia młodzieży.

Sprawa dwóch instytucji utworzonych i prowadzonych przez młodzież, a mających na celu zapewnienie chorym studentom możności pobytu hygienicznego w Zakopanem, wywołała polemikę, która przybiera coraz szersze rozmiary i niestety nie prowadzi do porozumienia. Dając dziś miejsce dwom głosom, pochodzącym z przeciwnych obozów, zamykamy na tem dyskusję, która szerszego ogółu już obchodzić nie może i do celu nie prowadzi. W obu artykułach opuściliśmy wszelką niepotrzebną polemikę.

* * *

Zamieszczony w nr. 175 „Głosu Narodu“ mój artykuł p. t. „Z życia akademickiego“ wywołał w nr. 178 tegoż pisma z dnia 2 lipca b. r. ostrą odpowiedź ze strony p. dra Żychonia, prezesa zakopiańskiej Bratniej Pomocy. Jest to wezwanie do polemiki, za którem idę.

Przedewszystkiem zaznaczam, iż pisząc ów artykuł miałem głównie na celu wyrazić moje zdanie (podzielane zresztą nie tylko przezemnie) o prądach politycznych, nurtujących naszą uniwersytecką młodzież, oraz w ogóle o publicznem „życiu akademickiem“, a jako ilustrację i przykład wstawiłem w końcu artykułu wzmiankę o wiecu w dniu 22 czerwca b. r. w sprawie zakopiańskiej Bratniej Pomocy, przyczem w formie sprawozdania pewtórzyłem to, co tam **publicznie** o tej instytucji mówiono. Jako członek „Czytelni akad. im. A. Mickiewicza“, gdybym nawet zupełnie nie znał sprawy, jużbym nie mógł być życzliwie usposobionym dla zarządu „Bratniej Pomocy“, który z jednej strony ciągle prywatnie kokietuje Czytelnię, aby zebraną sumę na założenie **wyłącznego** dla krakowskich akademików sanatorjum, przelała na rzecz ich stowarzyszenia, z drugiej zaś nie pomija żadnej okazji, aby za tę „nielojalność“ nie przypiąć nam złośliwej łatki.

Pozwolę sobie zwrócić uwagę p. dra Żychonia naprzykład na urzędowy list Jego do komitetu sanatoryjnego Czytelni napisany w dniu 20 listopada r. Mile tchnący jest tytuł „Szanowny Panie Kolego“, wystosowany do akademika p. K. Lubeckiego (prezesa sekcji) i następnie zwrot: „odnosimy się do **Szanownych Kolegów** z łatwo zrozumiałą (!) propozycją przelania przez Was zebranych na **wspólny** (chyba podobny?) cel, a obecnie odłogiem leżących funduszów do kasy wspólnej (?) już **dwa lata** istniejącej Bratniej Pomocy kształcącej się młodzieży polskiej w Zakopanem. Prawdopodobnie zatem myli się p. dr Żychoń, twierdząc w artykule „Z życia akad.“, że stowarzyszenie, którego jest prezesem, istnieje od półtora roku. W dalszym ciągu autor listu wyraża nadzieję, że upragniony ów fakt nastąpi na drodze polubownej „**bez apelacji do Wiecu** młodzieży akademickiej“, poleca sprawę „szczególniejszej i szybkiej interwencji“ p. Lubeckiego — uprasza o **rychłą** (więc ta bagatela widać była dość pilna) odpowiedź — i uprzejmym zwrotem list kończy.

Fundusze nasze nie leżą „odłogiem“, bo przynoszą procent, który je pomnaża, a nie ma „Czytelnia“ zamiaru porywać się na zakładanie domu zdrowia z niedostatecznymi jeszcze materjalnymi środkami, aby nie przyszło potem na wzór zakopiańskiej Bratniej Pomocy popadać z roku na rok w coraz większe długi.

Nie wiem również, skąd p. dr Żychoń, który także był kiedyś akademikiem, doszedł do przekonania, że ogólno akademicki wiec ma prawo dyktować poszczególnym uniwersyteckim stowarzyszeniom prawa, lub choćby dawać im wskazówki, tyczące się ich wewnętrznej finansowej administracji. Co się tyczy wzmianki o 11 bułeczkach i 3 funtach surowego mięsa, oraz o tem, że przypada w sanatorjum 1 służący na 3 pacjentów (temu ostatniemu p. Żychoń nie zaprzeczył) to napisałem to na odpowiedzialność p. Lubeckiego, który owe zarzuty prowokowany na wiecu w świetnej przemowie podniósł i które, rzecz dziwna, nie wywołały na wiecu żadnego sprostowania nawet ze strony delegata „Bratniej Pomocy“! Również nie zaprzeczył nikt temu, że długi wynoszą około 11 tysięcy koron, a co także wówczas podnoszono.

Wspomniałem wyżej, że Zarząd Bratniej Pomocy nie szczędzi Czytelni złośliwych przycinków, ilekroć mu się nadarzy sposobność. Ma to stale miejsce w różnych jego sprawozdaniach, w pismach, mówiono o tem na zebraniu „Ogniwa“ we Lwowie, na wiecu w Krakowie etc. etc. Mam n. p. pod ręką „Przegląd Zakopiański“ z dnia 6 listopada 1902 r. W artykule p. t. „Pomoc Bratnia“ czytamy: „krakowska „Czytelnia akademicka“ posiada znaczne fundusze na budowę sanatorjum akademickiego w Zakopanem, „Bratniej pomocy“ udzielić ich jednak nie chce dlatego, że stoi ona otworem i dla „obcokrajowców“, t. j. młodzieży polskiej z Królestwa, Poznania i Litwy, a trzeźwi, praktyczni akademicy krakowscy chcą mieć **sanatorjum lojalne dla c. k. austrjackich obywateli! Smutne!**“ Kto wie, czy tego wyrazu „smutne“ nie możnaby zwrócić przeciw autorowi artykułu, że do tego stopnia mógł się posunąć w niczem nieumotywowanej względem nas niechęci! Czyż można się dziwić temu, że Czytelnia widząc rezultaty gospodarki „Bratniej Pomocy“ nie chce utopić tam mozolnie zbieranych na szlachetny cel funduszów? Czyż wśród młodzieży krakowskiej, braknie słuchaczów z innych zaborów? — A jeżeli przytem, przy trzeźwem traktowaniu rzeczy jest widocznem, że środki materjalne nie pozwalają budować zbyt szerokich planów i zmuszają do ograniczania działalności w ramach ciaśniejszych, to chyba jedynie ludzie złej woli, lub nieznający tych stosunków, mogą potępiać sekcję sanatoryjną Czytelni, że nie chce do Bratniej Pomocy przystąpić.

Nie będę odpowiadał na złośliwe wyrazy „ubolewania i żalu“, oraz inne przycinki, jakich mi p. dr Żychoń w swoim artykule udziela. Dodam tylko, że artykuł poprzedni napisałem z własnej inicjatywy, i wydział Czytelni nie wiedział nawet, kto był jego autorem. Dzisiaj jest to już wiadoma, rzecz stała się jasną, upoważnił mnie p. Kazimierz Lubecki do zakomunikowania zarządowi Bratniej Pomocy Zakopiańskiej, iż ma w posiadaniu wyczerpujący referat (który czytałem), opracowany przez pewnego poważnego lekarza do spółki z fachowym buchalterem, omawiający szczegółowo i niemiłosiernie krytykujący działalność i gospodarkę Brat. Pom., i który na każde życzenie może p. Lubecki w gazetach ogłosić... Jeżeli to nastąpi, to sytuacja się wyświetli i sądzę, że ze wszech miar byłoby to bardzo pożądanem.

Feliks Drużbacki
słuch. uniw. Jagiell.

* * *

Sprawozdanie z ostatniego wiecu akademickiego, ułożone przez jednego z członków „Czytelni akademickiej“ w tak uderzający sposób mija się z istotnymi faktami, że czuję się w obowiązku w imieniu swojem i sądzę większości wiecujących sprostować zawarte w niem błędy. Na wiecu obradowano zgodnie z ogłoszonym programem nad sprawą Towarzystwa „Pomoc Bratnia“ w Zakopanem.

Ponieważ w domu „Czytelni akademickiej“ krakowskiej istnieje komitet dla budowy sanatorjum specjalnie dla młodzieży krakowskiej, przeto, aby połączyć obie akcje, zmierzające do jednego celu, wiec powziął następującą uchwałę: „Młodzież Uniwersytetu Jagiellońskiego zrzeka się myśli budowy własnego sanatorjum i wyraża życzenie, aby komitet z Czytelni akademickiej oddał fundusze swoje mającej powstać grupie krakowskiej Towarzystwa „Pomoc Bratnia“ w Zakopanem z tem zastrzeżeniem, że zostaną one użyte li tylko na budowę domu zdrowia“. Zastrzeżenie to było koniecznem wobec tego, że członkowie komitetu krakowskiego obawiali się, aby pieniądze przez nich zebrane nie były użyte na spłatę długów „Pomocy Bratniej“. Prócz tego uznano za konieczne utworzyć grupę krakowską Tow. „Pomoc Bratnia“ w Zakopanem, wybrano przeto komitet, któremu polecono zająć się tem jak również porozumieniem z komitetem czytelnianym. W skład tego komitetu weszli koledzy: Koszutski, Piątek, Spiss, Wolff i Woroniecki. Tak się przedstawiała treść i przebieg wiecu bezstronnemu słuchaczowi. Zapadły uchwały, jak widzimy, bardzo pożyteczne, popierające instytucję, o celach wzniosłych, humanitarnych, zmierzające do wspólnej akcji niesienia pomocy chorym kolegom „viribus unitis“, do czego tak nawołuje „członek Czytelni“; czemuż więc się tak na nią oburza, co widzi w nich kompromitującego.“ Twierdząc, że gdyby nie uczestnicy wiecu, lecz ogół akademików krakowskich, decydował o przyjęciu uchwał, to nie byłyby one zapadły, szanowny członek „Czytelni“ niedźwiedzią czyni przysługę ogółowi kolegów. „Należy wręcz zaprotestować przeciw jego mniemaniu, ażeby ogół akademicki nie był zdolny do powzięcia takich pożytecznych i racjonalnych uchwał, jakie są te, które zapadły na wiecu“. Niezrozumiałem jest, z jakiej racji sprawozdawca robi z danej kwestji sprawę polityczną, zależną, jakoby od czerwonych lub mniej czerwonych przekonań politycznych. Niedobrem jest politykowanie przy każdej, najmniej z polityką wspólności mającej akcji,—ale wyszukiwanie intrygi politycznej tam, gdzie idzie o niesienie pomocy chorym kolegom jest bardzo... niewłaściwe. To też z oburzeniem odeprą ten zarzut zarówno ci z kolegów, którzy, jak piszący te słowa wcale nie są zwolennikami socjalizmu, jak i ci, którym ten kierunek jest sympatycznym, słowem wszyscy, którzy przemawiali i głosowali za rezolucjami, będąc przekonani, że uchwalają rzecz chwalebną i pożyteczną. — Natomiast robili politykę i to politykę bezcelową, ci co wytykają innym kolegom stronniczość polityczną.

Nawet już z tego względu, — że referował sprawę i stawiał wnioski kolega o przekonaniach narodowo-demokratycznych, że popierali je co do treści dwaj koledzy, którzy reprezentują kierunek narodowo-demokratyczny, na tak przeciwnych socjalizmowi zasadach oparty, że przemawiali za połączeniem obydwu funduszów nawet niektórzy koledzy z „Czytelni“ — nie można twierdzić, jakoby rzecz cała była akcją partyjną socjalistów. Pełen fantazji sprawozdawca, widzący fakta, tak, jakby pragnął, żeby zachodziły, okazuje się nie mniej poetycznym znawcą stosunków na uniwersytecie. Twierdzi on z godną podziwu pewnością siebie, jakoby prąd socjalistyczny znajdował przeciwdziałanie li tylko w małej garstce młodzieży, grupującej się w „Czytelni“. Gdyby tak było w istocie, socjaliści mogliby zdaje się spokojnie spoczywać na zwycięskich laurach.

Autor, pisząc, że „Czytelnia“ jest chlubnym wyjątkiem z pośród ogółu akademickiego, pogrążonego w dziwnej apatji, prawdopodobnie nie wiedział jeszcze o tem, że przy końcu artykułu przyjdzie mu przemawiać do swoich współkolegów z „Czytelni“, aby się nie wstydzili swych przekonań i grozić im, że w przeciwnym razie zostaną rozdeptani, jak ślimaki (sic!!), że będą społecznemi zerami“.

Co do stosunków między młodzieżą uniwersytecką, to każdy nawet pobieżny obserwator kilku lat ostatnich, to tylko mógłby stwierdzić, że przeciwny prąd kierunkowi socjalistycznemu wychodził jedynie od młodzieży narodowo-demokratycznej, a jest to prąd ideowy, przekonaniowy, a nie specyficznie „czytelniany“. „Czytelnia“ przechylając się bezmyślnie na tę lub ową stronę, jakby dla zabawy decydowała swą ilością głosów o rzeczach, które jej nią obchodziły lub nie były znane. W końcu to upokarzające stanowisko zaczyna być rozumiane przez niektóre jednostki z „Czytelni“. Lecz nie tędy droga do działania. Nie zapomocą tworzenia co trochę różnych komitetów, które bezczynnością stały się przysłowiowemi; nie przez bezmyślną opozycję całemu ogółowi akademickiemu, zdobywa się wpływ i znaczenie.

Gronu kolegów z „Czytelni“ występującym przeciw uchwałom wiecu na tej zasadzie, że nie był on przez nikogo upoważnionym do zabierania głosu w danej sprawie, zwracam uwagę, że wiec, jako najwyższa instancja ogólno-akademicka nie potrzebował przez nikogo być upoważnionym, by daną kwestją zajmował się, lecz, że było to wprost jego obowiązkiem, skoro się doń zwrócono.

Kazimierz Hełczyński, słuchacz filozofji.

Jubileusz 300-letni czci św. M. Magdaleny w Polsce.

1603 — 1903.

Gdy na poziomie linji prostej przecinającej w kierunku zachodnio-wschodnim wzdłuż Galicję, a łączącej ze sobą miasta Oświęcim i Lwów (na 50° półn. szerok.) postawimy prawie pionową linję w punkcie miasta Jarosławia, wtedy otrzymamy w przedłużeniu jej wprost ku północy miasto Biłgoraj, słynne dawniej z wyrobu przetaków i sitek, położone dziś w obrębie granic Królestwa Polskiego. Pod tem to miastem wprost od strony południowej, a więc w kierunku ku granicy galicyjskiej, leży miejscowość zwana „Puszcza Solska“, o której obecnie mówić mamy.

Charakterystyczne szczegóły podaje nam Słownik geograficzny. „Ludność tutejsza (Biłgoraj—Puszcza Solska...), powiada on, mówi czystą i piękną polszczyzną, odznacza się niezwykłą pięknością budowy ciała i rysów, co kobietom tutejszym dość smutną zrobiło sławę“. Cichy ten, szary, prawie deskami od reszty ognisk cywilizacyjnych odcięty kąt świata, jest punktem świetlanym na widnokręgu religijno-obyczajowej historji naszego narodu. Na początku bowiem 17-go wieku kiedy u nas poczęło się wielkie powszechne rozprzężenie obyczajów, mianowicie około roku 1603 go, według podania tradycji ukazać się tu miała cudownie św. M. Magdalena pastuszkom na „sośnie“ w puszczy, jak się podówczas wogóle o lesie wyrażano, oznajmiając swą wolę, aby tutaj na jej cześć kościół zbudowano. Miejsce stanowiące puszczę czyli las, należało podówczas do gminy Sól. Stąd dzisiaj mamy w tem miejscu nowo powstałą osadę nazwaną Puszcza Solska.

Sławny w dziejach naszych Jan Zamojski kanclerz koronny, posłyszawszy o cudownem zjawieniu się św. Magdaleny i sprawdziwszy takowe z orszakiem wybranych duchownych, założył tu pierwszy mały drewniany kościołek roku P. 1603. Gdy zaś tenże wobec licznego napływu pobożnych wiernych okazał się za szczupłym, wtedy Tomasz Zamojski w r. 1634 nową obszerniejszą świątynię zbudował, którą biskup Piasecki następnego roku konsekrował. Przy nowym kościele osadził Zamojski zakon Franciszkanów, zbudowawszy obok klasztorek i utworzywszy dla nich udzielną parafję. Niedługo potem, bo w 3 lata później, kozacki najazd Bohdana Chmielnickiego w r. 1648 zniszczył wszystko. Z gruzów dźwignięty przez tegoż Tom. Zamojskiego, kościół i klasztor w czasie szwedzkiego napadu przez Karola Gustawa w r. 1655 ponownej uległ klęsce i spalonym został. Z czerokrotnych pożarów, mianowicie w r. 1648, 1655, 1702, oraz r. 1794 od piorunu, zaledwie nieco z dawniejszych zabytków uratować zdołano.

Po ostatniej pogorzeli z $^1/_3$ części klasztoru utworzono prowizoryczną kaplicę, Aleksander Zamojski ordynat, plany do nowej budowy murowanego kościoła przygotować polecił, takowej atoli śmiercią zaskoczony niewykonał.

Od czasu zgonu tego Kollatora, budynki kościelne do dziś dnia podobno, w stanie prowizorycznym utrzymują się. Na początku 19 stulecia klasztor księży Franciszkanów zniesiono, a zatem parafia Puszczy Solskiej z zakonnej przekształciła się w świecką.

Ktoby dziś chciał bliżej poznać rzeczoną miejscowość, temu służymy następującemi wskazówkami. Najlepsza, najpewniejsza oraz i najkrótsza droga do Puszczy Solskiej jest następująca. Od strony Prus jadąc drogą żelazną przebywa się stacje: Oświęcim, Kraków do Jarosławia. I tak samo od Warszawy i Lwowa. Z Jarosławia, jak również z Przeworska, ponieważ w całej okolicy tutejszej w kierunku ku północy niema żadnych połączeń kolei żelaznych, prowadzi droga bita, w następującym porządku: Przeworsk, Jarosław, Wiążownica, Sieniawa, Adamówka, „Tarnogród“ (miasto już za granicą), Płusy, Księżpol, Majdan Księżpolski, Rogale, „Puszcza Solska“, Biłgoraj miasto powiatowe. Znacznie krótsza a również pewna droga z Warszawy jest następująca: Warszawa, Lublin. Z Lublina wiedzie droga żelazna podjazdowa do Turobina. Stąd prowadzi droga gminna na Goraj do Frampola, stamtąd droga bita na Biłgoraj i Puszczę Solską. Cała zatem przestrzeń bitej drogi z Jarosławia (ewentualnie z Przeworska), aż do Biłgoraja wynosiłaby około 10 mil. austr. (= 65 wiorst = 72 klm.). Inne drogi od strony Galicji są: od Leżajska prowadzi najkrótsza gminna droga w kierunku Leżajsk-Tarnogród i t. d. do Puszczy Solskiej.

Naród nasz, który w międzyczasie od 17-go wieku do dni dzisiejszych niejednokrotnie objawiał skłonność dla niecnót „Grzesznicy“, ma obowiązek, iść również w ślady „Pokutnicy“. Kto w taką podróż nie gotów, owszem z nieuzasadnionym do niej wstrętem się popisuje, z takim szkoda czasu zamieniać słowa.

Cicho, skromnie, bez hałaśliwych demonstracyjnych formułek dewocyjnych przejdzie zapewne i niniejsza 300-letnia pamiątka jubileuszowa na obszarach dawnej Polski. W każdym atoli razie godziłoby się w bieżącym roku, złożyć na ołtarzach św. Pokutnicy sosnowy wieniec, uwity z cichych paciorków ofiarowanych Bogu za nawrócenie ludzi zostających w okowach zmysłowości. Tym zaś daj Boże, by ożyli przykładem nawróconej Niewiasty, która była w mieście Grzesznica. (Luc. VII 37).

X.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś Piąta Niedziela po Świątkach. Krwi Pana Jezusa. Antoniego Zacconiego wyznawcy; w poniedziałek Izajasza proroka i Dominiki panny.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 39, zachód przypada o godz. 7 minut 48, długość dnia godzin 16 minut 9.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

P. T. Prenumeratorów wyjeżdżających na wieś lub do kąpiel upraszamy o nadesłanie 40 hal. za każdą zmianę adresu.

Od administracji.

Administracja „Głosu Narodu“ nie będzie nadal pośredniczyć w odbieraniu prenumeraty na „Ilustrację Polską“.

Z KRAJU.

Na targ w Podgorzu doprowadzono dnia 3-go lipca 1903 r. bydła rogatego sztuk 402, cieląt sztuk 372, nierogacizny sztuk 117. Płacono za 100 klgr. bydła opasowego lepszej jakości od 64 kor. do 70 kor., średniej jakości od 60 kor. do 64 kor., cieląt od 56 kor. do 62 kor., trzody od 78 kor. do 82 k. za bawoły od — do — kor.

Tarnów 3 lipca. (Wybory do Rady powiatowej. Poświęcenie kamienia węgielnego. — Egzamina dojrzałości w gimnazjum i seminarjum nauczycielskiem.)

Do tarnowskiej Rady powiatowej dokonano wyboru uzupełniającego z grupy gmin wiejskich. Wybrany został przy powtórnem głosowaniu p. Stanisław Michalik, naczelnik gminy Łęg ad Partyń, na którego oddano 81 głosów.

* Budowa nowego gmachu szkoły realnej postępuje żwawo naprzód. Osobno stojący budynek, przeznaczony na salę gimnastyczną doprowadzono już pod dach. Gmach główny rośnie też z dniem każdym, a onegdaj dokonano po odprawionem poprzednio nabożeństwie poświęcenia kamienia węgielnego, poczem ks. dr Górka w pięknem przemówieniu dziękował tym wszystkim, którzy przyczynili się do utworzenia nowego przybytku nauk.

* Do egzaminu dojrzałości w gimnazjum tarnowskiem zgłosiło się 52 uczniów i 4 eksternistów. — Przewodniczył egzaminowi radca szkolny krajowy dr Ludomił German.

Za dojrzałych uznano: Jakóba Bernsteina, Marcina Blocha (z odznaczeniem). Bartłomieja Gofrona, Salomona Goldberga, Adama Goyskiego (z odzn.), Józefa Guthyego, Michała Habela, Jarosława Haakiewicza, Leopolda Hołubowicza, Dawida Kleina, Leona Kolano (z odzn.), Franciszka Kowalskiego Münnicha (z odzn.), Marjana Kukiela (z odzn.), Michała Kozakiewicza, Zygmunta Łachocińskiego, Józefa Marcinkiewicza, Samuela Menasche (z odzn.), Tadeusza Mendrysa, Aleksandra Nowosielskiego, Mieczysława Ochaba, Jana Odronia (z odzn.), Zdzisława Olszewskiego, Michała Orczyka, Ignacego Orłowskiego (z odzn.), Tadeusza Otfinowskiego, Władysława Palusińskiego, Jana Paschека, Zygmunta Passowicza, Izaaka Rabinowitza, Salomona Samuelyego, Józefa Schützera (z odznaczeniem), Franciszka Schwakopfa, Bolesława Skwarczyńskiego, Samuela Spana, Józefa Sulczewskiego, Szalaśnego Władysława, Wincentego Tarnawskiego, Władysława Wajdowicza, Stanisława Węglarza, Mojżesza Zinsa, Januarego Zabrzyckiego (z odznaczeniem) i Karola Kosteleckiego (eksternistę).

Po ferjach pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu 8 uczniom publicznym i 1 eksterniście; reprobowano na rok 3 uczniów publicznych i 1 eksternistę; reprobowano bez terminu 1 eksternistę.

* Pod przewodnictwem emerytowanego dyrektora gimnazjalnego p. Karola Benoniego, odbył się w seminarjum nauczycielskiem w Tarnowie egzamin dojrzałości eksternistów i eksternistek.

Za dojrzałych uznano: Józefa Jądo, Ernestynę Blochównę, Karolinę Gallasównę, Zofję Michalską i Zofję Wolfranównę. Pozwolono poprawić po ferjach egzamin z jednego przedmiotu 8 eksternistkom. Reprobowano 4 eksternistów i 6 eksternistek.

Z Siemiechowa (powiat Tarnów) donoszą nam o otwarciu nowej czytelni dla ludu, założonej staraniem krakowskiego Towarzystwa „Szkoły ludowej“. Uroczystości otwarcia dokonał miejscowy proboszcz, ks. Ludwik Ligaszewski, poczem przemówił kierownik szkoły p. Józef Drewko, któremu powierzono nadzór nad czytelnią. Następnie zabrał głos były właściciel Siemiechowa p. Mikułowski, a w końcu naczelnik gminy Walenty Paciorek, który imieniem gminy i licznie zebranego włościaństwa dziękował wszystkim za urządzenie czytelni dla ludu.

Po tych przemówieniach zebrano składkę na szafę dla pomieszczenia książek. Dzięki pomocy obecnego właściciela Siemiechowa dra Adama Doboszyńskiego, który na szafę ofiarował 20 koron, wyniósł rezultat składki 31 koron 20 hal.

Lud z wielkim zapałem rzucił się do książek, które p. Drewko po uroczystości rozpożyczył.

Nowy Sącz 3 lipca. (Zamordowanie babki przez wnuczkę). We wsi Frycowy pod Nowym Sączem 15-letni Franciszek Szeptak zamordował przedwczoraj swą 60-letnią babkę Marję Wróblową. Zwierzchność gminna doniosła o tem prokuratorji państwa, i z jej ramienia przybyła dziś na miejsce do Frycowy komisja sądowo lekarska pod przewodnictwem radcy p. Wiśniewskiego celem przeprowadzenia sekcji zwłok.

W gminie Dąbrówce niemieckiej w pow. nowosądeckim Jan i Zofia małż. Kotlarscy podejrzywając 14 letniego pastucha Antoniego Bulzę o kradzież 20 koron, zamknęli pastucha do komory, a następnie do piwnicy.

Kotlarskich oskarżyła za to prokuratorja o zbrodnię gwałtu publicznego. Przed trybunałem karnym w Nowym Sączu odpowiadają za to Kotlarscy, których broni adw. dr Sterkowicz. Oskarżenie popiera prokurator dr Paszkiewicz.

Straszny wypadek. W uzupełnieniu wczorajszej notatki o nieszczęśliwym wypadku, jakiemu uległ czeladnik blacharski, który spadł z dachu, donoszą nam z Zakopanego, że nazywa się on Karol Michalewicz, lat 20, rodem ze Lwowa, spadł z wysokości drugiego piętra. Winę wypadku ponosi majster, który wysłał do roboty czeladnika nie uwiązanego na linewce ochronnej.

Wycieczka Sokołów czeskich. Z Zakopanego donoszą nam: Dnia 1 lipca przybyła tu pociągiem rannym pod wodzą p. Nowotnego, chorążego z Vinohradu, wycieczka 18 Sokołów czeskich wracających ze zlotu we Lwowie. Na dworcu oczekiwał miłych gości tutejszy Sokół z muzyką miejscową. Umieszczono druhów w lokalu dostarczonym przez prezesa stacji klimatycznej, poczem zwiedziwszy Zakopane udali się wszyscy gremjalnie do doliny Strążysk. Po południu zwiedzili w towarzystwie stacji: Muzeum tatrzańskie, tartak i fabryki kuźnickie. Po przenocowaniu wyruszyli dnia 2 lipca rano z przewodnikiem Bartkiem Obrachtą przez Zawrat do Morskiego Oka, gdzie zatrzymają się na noc w schronisku a następnie przez Polski Grzebień dotrą do Szmeksu, skąd koleją przez Oderberg wrócą do Pragi. Razem z Sokołami czeskimi przybyli także dwaj Sokoli z Poznania.

Straszne morderstwo. Z Łopatyna donoszą: Onegdaj wieczorem w Uwinie 22 l-tni syn włościanina Łotocki, zabił siekierą swą ciotkę 30 letnią Annę Jopekową, swego brata stryjecznego oraz 12-letnich Wasyla i Jana Demetruków. Rwanie przez zamordowanych czereśni, w parowie ojca zbrodniarza, miało być przyczyną okropnego czynu. Zbrodniarza aresztowano.

KRAKOW 4 lipca.

Prof. dr Rudolf Trzebicky, prymarjusz szpitala św. Łazarza, od trzech tygodni poważnie zachorował.

Rada miejska odbędzie posiedzenie w poniedziałek dnia 6 b. m. o godzinie 5 po południu.

Komisja inwestycyjna na posiedzeniu piątkowem pod przewodnictwem I wiceprezydenta dr. Leo, powzięła uchwałę przedstawić Radzie miejskiej wniosek przebudowania gmachu starego teatru według planu opracowanego przez radcę budownictwa p. Tadeusza Stryjeńskiego.

Gmach nowy mieścić będzie na parterze sklepy na cukiernię i restaurację, na pierwszem piętrze mieścić się mają dwie sale, z tych jedna objętości 360 m. kwadr. i druga mniejsza na 100 m. kwadr. Piętro drugie zajmie krakowskie Towarzystwo muzyczne za czynszem rocznym, wreszcie trzecie piętro na zewnątrz przeznaczone będzie na mieszkania.

Gmach przebudowany zostanie kosztem 26 000 koron. Budowa rozpocząć się ma we wrześniu b. r.

Losowanie sędziów przysięgłych IV. kadencji sądu krajowego karnego, odbędzie się we czwartek dnia 9 b. m.

Z opery. Na tydzień przyszły zapowiada dyrekcja opery program obiecujący i wysoce interesujący. We wtorek dane będą „Pajace“ z p. Bandrowskim, który partję Tonia śpiewał we Frankfurcie (nad Menem) z olbrzymiem powodzeniem przeszło 100 razy. We wtorek też dany będzie III akt „Strasznego dworu“ z p. Didurem, który odśpiewa partję Zbigniewa i p. Tarnawskim w partji Skołuby. Hanną będzie p. Bohuss, zaś Jadwigą p. Frenkel. We środę popularne przedstawienie operowe (po cenach dramatu). Daną będzie opera „Carmen“ z p. Frenklówną w partji tytułowej. We czwartek poraz ostatni „Lohengrin“, W sobotę poraz pierwszy śpiewa p. Florjański w „Żydówce“, w której partję kardynała odśpiewa p. Didur.

Na budowę szpitala Jubileuszowego Bonifratrów w Krakowie złożono w dalszym ciągu następujące ofiary P. T. Administracja „Czasu“ 115 k. Gmina izraelicka w Podgórzu 100 k., ks. dr A. S. w Krakowie 18 k., Reim i Sp. 10 k., Albina Götz-Okocimska 200 k., Zofia Götz Okocimska 100 k., Zosiulka, Jaś, Lili, Maryjka, Toni Götz Okocimscy 10 k., Dyrektor Rossknecht 10 k. Amanda Jörs 10 k., F. Güschinger 10 k.

Z uczuciem serdecznej wdzięczności dla czcigodnych ofiarodawców potwierdzając odbiór niżej wymienionych datków ośmielam się nadmienić, że w ostatnich czasach wpływy prawie zupełnie ustały, a rozchody są ogromne. Do tych więc wszystkich, którzy współczują celom naszym, by budujący się dom zdrowia oddać jak najrychlej do użytku publicznego, ośmielam się zwrócić z najpokorniejszą prośbą: dać grosz ofiarny na szpital nasz nowy tak potrzebny dla stale się zwiększającej liczby biednych chorych.

Fr. Laetus Bernatek, przeor.

Wydział tow. Eleuterji zawiadamia członków, że w niedzielę dnia 5 b. m. odbędzie się zwiedzanie katedry Wawelskiej pod wodzą fachowego przewodnika. Punkt zborny, lokal Towarzystwa ul. Zwierzyniecka l. 34, o godzinie 4 popołudniu. Wieczorem zwykłe posiedzenie z odczytem. Goście członków mile widziani; obcy którzyby chcieli zwiedzić Katedrę razem z Towarzystwem, zechcą zgłosić się w niedzielę w lokalu Towarzystwa o godzinie 4 popołudniu do sekretarza.

Koncert popularny „Harmonji“ odbędzie się w najbliższą niedzielę w razie pogody w Parku dra

Jordana. Członkowie Towarzystwa, którzy uiścili wkładkę całoroczną (2 kor. 40 hal.) mają wstęp wolny.

Przypominamy, że dziś w niedzielę odbędzie się wycieczka Tow. drukarzy krak. „Ognisko“ na Bielanach. W razie niepogody wycieczka odbędzie się w najbliższą pogodną niedzielę.

Nadużycie władzy. W piątek wieczorem grono młodzieży rozbawionej przechodziło rynkiem w pobliżu odwachu głównego i śpiewało głośno. Oficerowi, który miał dowództwo straży nie podobała się wesołość młodzieży, wysłał więc do nich żołnierza, z surowem napomnieniem, aby przestano śpiewać. Upomnieni odpowiedzieli żołnierzowi, że przestrzeganie, aby nie śpiewano na ulicach należy nie do oficera, ale do władzy bezpieczeństwa, a następnie weszli do pobliskiej restauracji. Przypadek zdarzył, że po chwili przechodziło tą samą drogą kilku młodych ludzi, nie należących zupełnie do poprzedniego towarzystwa. Oficer rozgniewany odpowiedzią wesołych młodzieńców wysłał patrol z rozkazem aresztowania ich — a patrol w braku tamtych „niegrzecznych“, zwrócił się do przypadkowo przechodzących i zaaresztowała zupełnie bezprawnie p. J. P. suplenta gimnazjalnego. Aresztowanego zatrzymano na odwachu 2 godziny i uwolniono dopiero za interwencją dyrekcji policji.

Tow. „Polska sztuka stosowana“ prosi nas o podanie do wiadomości, że członkowie jego mogą się zgłaszać po premium (2-gi zeszyt „Materjałów“) za okazaniem biletów rocznych, do Towarzystwa (Wolska 14) codziennie od 11-tej do 1-ej. Tam również o tej samej porze oglądać można zbiory Towarzystwa, nabywać i zamawiać kilimy, według wzorów przez Towarzystwo dostarczanych wyrabiane.

Sprawozdanie szkoły szermierki porucznika Feliksa Nowotnego z roku 1902/3.

Rok szkolny rozpoczął się 1 września 1902 r. i trwał do 30 czerwca 1903 r.

Lekcje odbywały się między godziną 6 rano a 7 wieczór.

Na kursa zwyczajne (płatne) zapisało się 95 uczniów, na kursa nadzwyczajne, t. j. bezpłatne 72 uczniów. Najstarszy z uczniów liczył lat 43, najmłodszy lat 10.

Ogólnie udzielił nadpor. Nowotny lekcji pojedyńczych 1260, lekcji zbiorowych 732.

Klub szermierzy liczy członków 67; w klubie ćwiczono pod kierownictwem nadpor. Nowotnego codziennie między 7—9 wieczór z wyjątkiem niedziel i świąt.

Podczas nieobecności kierownika szkoły i klubu F. Nowotnego w miesiącu czerwcu i po części w maju zastępował go długoletni i najlepszy uczeń Józef Sielawa.

W klubie szermierzy odbywały się dwa razy na miesiąc większe assauts, oraz odbyły się 3 popisy szermierskie z urozmaiconym programem, ćwiczeniami w grupach i wolnemi assauts tak członków klubu jak i uczniów szkoły na szable, floret i szpady.

Z początkiem maja kierownik szkoły nadpor. Nowotny brał udział w turnieju wojskowym urządzonym przez oficerski klub szermierzy i otrzymał w grupie mistrzów dwa złote medale oraz srebrny puhar jako dar honorowy ogólnego oficerskiego klubu szermierzy.

Przez lipiec i sierpień pozostaje szkoła zamkniętą, z dniem 1-go września rozpoczynają się nowe kursa.

Kradzieże kolejowe. Policja krakowska czyni dochodzenie, czy kradzieże dokonane na linji krakowskiej nie stoją w związku z kradzieżami na linji stanisławowskiej.

Doszło do wiadomości, że hrabina Festetics z Węgier wniosła zażalenie, iż na linji kolejowej Wiedeń-Ponteba-Florencja, przed miesiącem zginęły jej z kufra kosztowności, wartości kilku tysięcy koron.

Wskutek reklamacji, dyrekcja kolei włoskiej odszkodowanie wypłaciła.

Kradzież rowerów. Policja aresztowała wczoraj Władysława Wankiego, djetarjusza z Niepołomic za kradzież dwóch rowerów na szkodę posłańca telegraficznego i ucznia Maternowskiego w chwili kiedy ten zajęty był nadawaniem listu na poczcie głównej. Rowery Wankie zastawił u Angelusa.

NEKROLOGJA.

Witold Witek, kandydat notarjalny, zmarł w Tarnowie przeżywszy lat 36.

Z Piaseckich Świętosława Poturalska, żona księgarza i drukarza w Podgórzu, po długich a ciężkich cierpieniach opatrzona św. Sakramentami zmarła dnia 3 lipca b. r. przeżywszy lat 34. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 5-go b. m. o godzinie 5-tej po południu z domu przy ul. Krakusa l. 15 w Podgórzu na cmentarz. Nabożeństwo żałobne odbędzie się w poniedziałek dnia 6 lipca b. r. o godzinie wpół do 9-tej rano w kościele parafjalnym w Podgórzu.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę 5 lipca: „Onegin“, opera Czajkowskiego.
We wtorek 7 lipca: „Lohengrin“ R. Wagnera.
We środę 8 lipca: „Carmen“ Bizeta.

TELEGRAMY.

Przesilenie zażegnane.

Wiedeń 4 lipca. „Fremdenblatt“ donosi: Prezydent ministrów dr Koerber był wczoraj o g. 1 po południu u cesarza na dłuższej audjencji. Uważają tę audjencję za korzystny punkt wyjścia zakończenia przesilenia i spodziewają się, że ono wkrótce będzie zażegnane.

Nowy Ban.

Wiedeń 4 lipca. Nowy ban Chorwacji Teodor Pejacewicz złożył dziś przysięgę służbową w ręce cesarza.

Autoryzacja OO. Salezjanów.

Paryż 4 lipca. Senat zebrał się wczoraj o g. 10 wiecz. na posiedzenie celem obradowania nad ustawą w sprawie autoryzacji Salezjanów.

Senator Berringer oświadczył się za autoryzacją, ponieważ Salezjanie nie zajmują się ani polityką ani interesami, lecz wyłącznie wychowywaniem młodzieży.

Prezydent gabinetu Combes zarzuca Salezjanom kosmopolityzm. Twierdzi, że zajmują się interesami, a nie troszczą się o powierzone im szkoły, tylko pracują dla siebie. Nie żyjemy więcej w czasie — powiada — w którym habit zakonnika był dla nas symbolem cnoty. Nasz wiek sceptyczny nie wierzy więcej w spontaniczne powołanie religijne.

Państwo nie powinno odstępować swych obowiązków humanitarnych przedsiębiorstwom prywatnym. Kongregacje są obecnie anachronizmem, ponieważ nie znajdują więcej usprawiedliwienia w wierze.

Motyw powołania religijnego często nie jest niczem innem, jak interesem prywatnym. (Protesty na prawicy). Musimy — zakończył — odrzucić podania o autoryzację stowarzyszeń, które mają charakter przedsiębiorstw przemysłowych albo handlowych. (Oklaski na lewicy).

Obrady po północy przerwano.

Sprawy Serbskie.

Białogród 4 lipca. W mowie, wygłoszonej przez króla Piotra na obiedzie dworskim, stwierdził on, iż jedność zgromadzenia narodowego z życzeniami narodu serbskiego wywarła tak silne wrażenie, że Europa patrzy dzisiaj z szacunkiem na Serbję. Rozpatrując się w przyszłości Serbji, król wskazał konieczność ekonomicznego rozwoju, poprawę położenia finansowego i rozwój armji.

Białogród 4 lipca. Król mianował członków nowej rady stanu. Prezesem jej jest mianowany jen. Sawa Gruicz, obecny poseł serbski w Konstantynopolu, dawniej w Petersburgu, jeden z przewódców partji radykalnej; wiceprezesem Radowicz, członkami: Pasicz, Wulcz, Simicz, Welimirowicz, sami radykaliści. Oprócz nich weszli do składu nowej rady stanu: pięciu radykalistów, trzech liberałów i trzech byłych postępowców.

Katastrofa kolejowa.

Rzym 4 lipca. Pociąg ekspresowy, który wczoraj o godz. 2 m. 49 pop. odjechał stąd do Pizy, zderzył się na stacji Montalzo z drugim pociągiem, przyczem 6 osób zostało bądź ciężko, bądź lekko poranionych.

Fanatyzm muzułmański.

Algier 4 lipca. Jak donoszą z Marnia, pewien członek z szczepu Mohaja strzelił z pistoletu do Mutly mahometa, kula nie trafiła jednak. Sprawcę zamachu natychmiast ujęto, oblano naftą i spalono.

Lwów 4 lipca. Wiceprezydent Rady szkolnej kraj. Płażek wyjechał do kąpiel.

Wiedeń 4 lipca. W dyrekcji budowy kolei otwarto wczoraj oferty na dostawę 3 mostów zwrotniczych dla lokomotyw kolei Sambor-granica węgierska. Ofert było 13 a opiewały one na następujące sumy: Firma Bredta w Ottynji 55.642 k., fabryka w Zöptau 57.679 kor., zarząd fabryk arcyksiążęcych w Cieszynie 58.220 k., Wagner w Wiedniu 63.490 k., Märhy, Bromowsky i Schulz w Pradze 61.900 k., fabryka Sanocka 52.386 k., fabryka w Audritz 73.470 k., T-wo akcyjne Simmering 74.130 kor., Fauta w Pradze 74.220 k., T-wo akcyjne (Breitfeld i Danek) w Wiedniu 64.150 k., firma Zieleniewskich w Krakowie 61.152 k., zakłady Witkowickie 61.050 k.

Ceny targowe z dnia 3 lipca.

Ceny za 100 kilogramow:

Pszenica krajowa od 15·40 do 16·50 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 12·50 do 13·90, żyto węgierskie od —·— do —·—. jęczmień od 10·90 do 11·10, owies z opłatą akcyzową od 12·20 do 13·—, groch od 16·50 do 24·50, tatarka od 13·50 do 14·80, proso od 11·— do 13·—, fasola od 18·— do 26·50, jagły od 18·— do 22·—, siano od 6·40 do 6·60. słoma od 4·40 do 4·60, koniczyna od 6·80 do 7·20, ziemniaki za hektolitr 4·40 do 4·80, jaja za kopę od 2·40 do 2·80, masło za kilogram od 1·40 do 1·80, masło za garniec od 5·— do 6·50, spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 176·—, Okowita na 75° od —·— do 136·—, Kukurudza za 100 klgr. od —·— do 14·40 Kapusty świeżej w głowach za kopę od —·— do —·—. Wyka za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od —·— do —.—. Tymotka za 100 klgr. od —·— do —·— Rzepak zimowy za 100 klgr. od —·— do —·—

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 4-go lipca. — (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·30 Renta majowa 100·35, Węg. renta koronowa 99·30, Akcje austr. zakładu kredyt. 659·75, Akcje węg. 781·—, Akcje Anglobanku 276·—, Akcje Uniobanku 524·— Akcje Länderbanku 411·—, Akcje kolei państ. 667·80 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 347·—, Akcje tytoniowe 853·25, Akcje Alpiny 368·— Losy tureckie 121·75, Ruble 253·—.

Cukier (spok.) 20·53, spirytus (lepszy) 41·60, nafta niezmieniona.

Berlin 4-go lipca — (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 211·75, Towarzystwo dyskontowe 189·25.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Ruch pociągów

c. k. kolei Państwowej i c. k. kolei Północnej
na stacji Kraków
ważny od dnia 1-go maja 1903 roku
według czasu środkowo-europejskiego.

Odchodzą z Krakowa:

W stronę Lwowa.
pospieszny o godz. 6·43 r.
osobowy o godzin. 8.10 r.
osobowy o godzin. 11 rano
błyskawiczny o g. 2·49 pp.
pospieszny o godz. 8·38 w.
osobowy o godz. 9 wiecz.
osobowy o g. 10·55 wiecz.

Do Oświęcimia
osobowy o godzin. 4·30 r.
osobowy o godz. 1·15 pop.
osobowy o godz. 7·55 wiecz.

Do Tarnowa i Stróż
osobowy o godzin. 6·15 w.

Do Wieliczki
osobowy o godz. 8·30 rano
osobowy o g. 1·30 w poł.
osobowy o godz. 7·40 wiecz.

Do Nowego Sącza
osobowy o godz. 9·02 rano
osobowy o god. 7·55 wiecz.
osobowy o godz. 11·40 w.

Do Wiednia
osobowy o godz. 5·29 rano
pospieszny o godz. 7·18 r.
błyskawiczny o g. 2·31 pp.
osobowy o godz. 2 po poł.
pospieszny o godz. 1[illegible] w.

Do Warszawy
osobowy o godz. 5·29 rano
osobowy o godz. 9·20 rano
osobowy o godz. 6·40 wiec.

Główne zastępstwo i skład na Galicyę zachodnią
FATTINGERA SUCHARÓW
dla psów i t. p. wyrobów

REIM i SPÓŁKA
Rynek 37 KRAKÓW Linia A-B
polecają

PRZYBORY DO RYBOŁOWSTWA w wielkim wyborze. 1492
Przyrządy gimnastyczne, Hamaki, Huśtawki ogrodowe, **Piłki** ręczne i nożne, **Tornistry dla turystów,**

Pasty, Kremy do kolorowych i czarnych bucików. **Buciki** tennisowe i gimnast. **KALOSZE.**

Nowość: Pastele olejne Raffaëlli. **Farby olejne i akwarelowe** do malowań artystycznych. **Przybory i wzory** do rysowania i malowania

Sztalugi polne, **Bloki** do szkiców, **Parasole** dla P. P. Malarzy, **Necessery** i **Rzemyki** podróżne, **Flaszki** i **Kubki** do podróży, **Czepki, Kapelusze** i **Pantofelki** do kąpieli.

Lawn-Tennis i Krokiety. **Kręgle i Kule** do tychże. **Kule i Kije** bilardowe.

Szczoteczki do zębów i paznogci. — **Grzebienie, Lusterka, Gąbki** toaletowe. — **Puszki i Łabędziki** do pudru. — **Rozpylacze** do perfum. — **Wszelkiego rodzaju przybory toaletowe.**

Mydła z fabryk „Tlen" we Lwowie i Fr. Pulsa w Warszawie oraz francuskie i angielskie. **Wody kolońskie i Perfumy** z fabryk krajowych, francuskich i angielskich.

Wanny, Miednice, Poduszki gumowe, **Wyroby kauczukowe** i gumowe do celów chirurgicznych i sanitarnych. **Zabawki i Lalki gumowe.**

Najnowszy i najtańszy
Przewodnik po Krakowie
wydała 1502
KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dra Wład. Miłkowskiego
ul. św. Jana 6 (Hotel Saski)
pod tytułem:
Informacya dla zwiedzających Kraków.
Cena 20 halerzy.
Tamże wyszło świeżo dzieło pod tyt.:
KRAKÓW ŚWIĘTY.
I. WAWEL. Katedra. Zamek. Biskupstwo. II. **RYNEK.**
Oprawne ozdobnie. Cena **3 korony.**

Bezpłatnie
wysyłamy na żądanie obszerny CENNIK obejmujący książki treści popularno naukowej a mianowicie: książki prawnicze, lekarskie, rolnicze, przemysłowe, do nauki obcych języków, tanie wydania poetów polskich, książki religijne, modlitewne, powieści, książki dla czytelń ludowych i t. d. — Adres: **Kubaczka & Lang, księgarnia w Białej** przy Bielsku. 1813

Asystenta lub magistra farmacyi
na zastępstwo 5-tygodniowe poszukuje **Apteka w Zakliczynie.** Zgłoszenia z podaniem warunków tamże. 1814 1 4

„Kwas"
napój chłodzący bezalkoholowy,
na sezon letni
poleca 1811
Skład Apteczny
Karmelicka 15.

DOM MUROWANY
parterowy, 4 pokoje, **kuchnia, strych,** ogród duży i mały, w ślicznem położeniu, 13½ mrg. pola, leżących naprzeciw kolei w jednym szeregu, jest do sprzedania. 6000 koron może zostać obciążone w kasie. Bliższa wiadomość u Józefa Fechnera w Andrychowie. 1812 1 2

200 sztuk rezerwoirów
w najrozmaitszych rozmiarach, w najlepszym stanie, inne naczynia, kotły parowe, motory parowe, tokarnie, sikawki parowe, kaloryfery, kompletne urządzenia transmisyjne, szyny kolejkowe, wózki, kominy fabryczne, drabiny fabryczne, parniki, prasy, rury z flanszami i mufami, schody żelazne, wagi pomostowe i decymalne, i inne maszynowe urządzenia ma tanio do odstąpienia
Ernestyna Kulka
Zakład zakupna & sprzedaży fabrycznych urządzeń i maszyn, Przerów, dworzec Morawy. 1614 2 3

SZCZAWNICA
ZAKŁAD ZDROJOWO-KĄPIELOWY.
Pierwszorzędna stacya klimatyczna.
URZĄDZENIA POSTĘPOWE.
Desinfekcya mieszkań troskliwa.
Sezon od 20 maja do 30 września. 820 9 10
Wody ze znanych ze skuteczności zdrojów **Józefiny, Magdaleny i Stefana** we wszystkich znaczniejszych handlach wód mineralnych i Aptekach.
Zamówienia na wodę i mieszkania przyjmuje Dyrekcya Zakładu górnego. *F. Wiśniewski.*

Imię


„SINGER"
jest dla
MASZYN DO SZYCIA
skutkiem światowej sławy, jaką sobie nasza fabryka zjednała przez 50-letnią sumienną działalność — najlepszą gwarancyę wyborowego materyału i wzorowej konstrukcyi. To właśnie jest powodem, dla którego wiele innych fabryk i firm trudniących się sprzedażą maszyn do szycia usiłują sprzedawać maszyny do szycia pod wprowadzonemi przez nas oznakami, naprzykład: **„Central Bobbin"** a nawet pod nazwiskiem **„Singer"!** 1203
Nie należy zatem dawać się skutkiem tego w błąd wprowadzać i nie zadawalniać się wymijającemi odpowiedziami, przy kupnie zatem maszyny do szycia wprost zapytać się, czy takowa pochodzi od naszej firmy.
SINGER Co. Towarzystwo
Akcyjne Maszyn do Szycia
Kraków — ulica Szpitalna L. 40.
Filie w zachodniej Galicyi: **Tarnów, ulica Krakowska L. 4/5. Nowy Sącz — Jagiellońska. Chrzanów Rynek.**

Operatora-Retuszera
poszukuje zaraz fotograf **Józef Eder** w Stanisławowie. 1816 1 2

Rutynowany Buchalter i korespondent
z egzaminem buchalteryjnym, poszukuje posady w Krakowie. Zgłoszenia do Administracyi „Głosu Narodu" pod lit. „A. Z.". 1818 1 3

Żniwiarka
nowa, wcale nie używana, z powodu zmiany uprawy na węższe zagony, tudzież **CRIEUR** oryginalny francuzki, w dobrym stanie **do sprzedania.**
Zgłoszenia przyjmuje Zarząd browaru w Trzcinicy. 1815 1 3

Potrzebuje CHŁOPCA
do praktyki, z ukończoną II kl. gimn. 1753 lub skończoną wydziałową 3 3
ANTONI SUSKI
dom handlowy, Kraków.

We wszystkich księgarniach sprzedają dzieła pedagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki **języków obcych bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i kluczem, pod tytułem:
Samouczek
Polsko-Niemiecki kurs wstępny (**Elementarz**), po 18, 36 i 60 ct. Kurs I-szy złr. 1·20, kurs II-gi złr. 2·40.
Polsko-Francuski kurs I-szy złr. 1·80, kurs II-gi złr. 4·80. — **Gramatyka Polsko-Francuska** złr. 1·8
Polsko-Angielski kurs I-szy złr. 1·20, kurs II złr. 1·80
Polsko-Ruski I-szy kurs złr. 2·10, kurs II złr. 2·70.
Główny skład w Księgarni **Dra Wład. Miłkowskiego w Krakowie.** 204 15 26

Celujący Uczeń
wyższego Gimnazyum (Sobieskiego) **przyjmie lekcyę** na czas wakacyj. Kraków poste rest. M. K. 1806

Clayton & Shuttleworth Ltd
Filia KRAKÓW, Rynek gł. L. 34
polecają na obecny sezon
kosiarki, żniwiarki, żniwiarko-wiązałki Wood'a, grabiarki Tiger Hollingsworth i przetrząsacze do siana. 1670 5 3
CENNIKI DARMO i OPŁATNIE.

Jedyny specyalny dom

gramofonów i fonografów
w Krakowie, ul. św. Gertrudy 17
poleca 1696
Gramofony, Fonografy, płyty i walce w bardzo wielkim wyborze i po bardzo niskich cenach.
Cenniki na żądanie gratis i frank

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą: 1677
K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie, ul. św. Gertrudy L. 4,
wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Towarzystwa Lekarskiego Krak., polecone przez toż Towarzystwo
WODY MINERALNE SZTUCZNE
odpowiadające składem chemicznym wodom: **Bilińskiej, Gieshueblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen,** tudzież specyalne lecznicze **jak:** litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną oraz **wody lecznicze normalne** z przepisu **Prof. Jaworskiego.** — Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. — Cenniki na żądanie darmo.

Halki jedwabne, wełniane, batystowe i kretonowe

Bielizna damska, męska i dziecinna w wielkim wyborze.
CAŁE WYPRAWY ŚLUBNE. 1376

Kraków M. Beyer i Spółka Sukiennice

Co dzień nowości w bluzkach jedwabnych, wełnianych i batystowych.

Wyroby trykotowe jedwabne, wełniane i bawełniane.
Pończochy i skarpetki dla Pań, Panów i dzieci.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogosnowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.